

Strategia dla Łodzi filmowej

Słowo „strategia” nie ma dobrej prasy - bywa bowiem tak, że plany i koncepcje, pisane zazwyczaj urzędniczym żargonem, kończą swój żywot na papierze. Ot, w 2013 roku Łódź przyjęła „Politykę Rozwoju Kultury 2020+” - dokument niesatysfakcjonujący gdy idzie o najważniejszy dla Łodzi sektor kultury, czyli film.

Trudno nie dostrzec, że w tym wypadku mamy do czynienia ze stosunkowo dużą liczbą „interesariuszy” (by posłużyć się unijną nowomową), którzy rzadko mają okazję skonfrontować swoje oczekiwania i potrzeby nie tylko z władzami samorządowymi, ale także między sobą. Nadal „dryfujemy” - nie wiedząc, ku jakim celom (jeśli faktycznie są wytyczone) zmierzamy. Zachęcając do sformułowania „filmowej” strategii, mam na myśli przede wszystkim „miękkie” działania - lepszą komunikację władz samorządowych z szeroko pojętym środowiskiem. Słaba polityka informacyjna powoduje rozmaite nieporozumienia, o których w ostatnich tygodniach sporo w łódzkich mediach pisano.

Niemale zamieszanie powstało na przykład wokół Wytwórni Filmów Oświatowych - a to w związku z powołaniem nowego prezesa (w konkursie przeprowadzonym w trybie iście błyskawicznym). WFO powinna stać się instytucją kultury, która w celach statutowych może mieć przecież zapisaną produkcję filmową. Jeśli bowiem właściciel (Samorząd Województwa Łódzkiego) zapragnie rozliczać spółkę jedynie z efektu finansowego, dla jego „podkręcenia” w ruch pójść może sposób najprostszy - czyli wyprzedaż majątku (równie fatalne w skutkach może być pozyskiwanie kredytów pod zastaw praw majątkowych do filmów). A przecież WFO to jeden z łódzkich filmowych „skarbów” - dość przypomnieć, że w niedawno zorganizowanym plebiscycie „10 na 100. Epoka polskiego filmu dokumentalnego” w „złotej setce” znalazło się ponad 20 filmów z tej wytwórni (a w pierwszej dziesiątce - aż cztery). Ten dorobek współtworzy markę instytucji, o czym wie Polski Instytut Sztuki Filmowej, który przyznał dofinansowanie na książkę o historii WFO (czy spółce udało się „uciuć” na wkład własny do tego projektu?)

A skoro o wyprzedażach mowa: na jednej z nich kupiłem niedawno pistolet - legalnie, a w dodatku niedrogo. 10 złotych za nie lada okaz: rekwizyt z filmu „Kingsajz” Machulskiego. Takie perełki, o sporej kolekcjonerskiej wartości, wyprzedaje nadal Łódzkie Centrum Filmowe - strach pomyśleć, co trafiło „na bazarek” w ostatnich latach... Niedawno w Urzędzie Miasta rozwiązano specjalny zespół, odpowiedzialny za przeprowadzenie przeglądu magazynów ŁCF - ale czy w skład tej komisji wchodził historyk filmu, który byłby w stanie rozpoznać nieskatalogowane „cymesy”? Być może zostały tam jeszcze jakieś cenne eksponaty, które miałyby wartość muzealną - i mogłyby posłużyć do tworzenia multimedialnych „ścieżek dydaktycznych” przez zespół Narodowego Centrum Kultury Filmowej?

O NCKF pisałem w lutowym „Kalejdoskopie” - w tym miejscu wspomnę tylko, że w konglomeracie instytucji EC1 umieszczono także Łódzki Fundusz Filmowy, który od niedawna nie tyle dofinansowuje projekty związane z Łodzią (i regionem - do Funduszu powinien dołożyć własną cegiełkę, wzorem innych województw, także Urząd Marszałkowski), ale oferuje im wkład koproducentki. Warto jednak pamiętać, że w oryginalnej koncepcji EC1 ważną jego częścią były studia postprodukcyjne. Niedobrze byłoby z nich rezygnować - zważywszy nie tylko na możliwość ich komercyjnego wykorzystania, ale także potencjalnego wprężenia w działania edukacyjne przygotowywane przez NCKF. Takie wzmocnienie „działki” postprodukcyjnej byłoby z pewnością o wiele ważniejsze niż koncentrowanie się na wymyślaniu nowego logo (dostałem niedawno reklamówkę długopisów, notatników oraz innych cudów uciapanych napisami „Łódzkie promuje

filmowców”) czy kolejnych „gadżetów” reklamowych (na lotnisku przeglądałem ostatnio folder Regionalnej Izby Turystycznej, w którym znalazła się na wzmianka o Se-ma-for Film Festival, który przecież od dwóch lat nie jest organizowany!).

Dla miasta – dobrą promocją, a dla młodych twórców – istotną zachętą byłoby ufundowanie Nagrody Filmowej Łodzi (przez analogię do Nagrody Literackiej im. Juliana Tuwima), być może uzupełnionej o promesę dofinansowania kolejnego projektu, jeśli byłby realizowany w naszym mieście (podobne rozwiązanie wdrożył przed laty Kraków). O takiej nagrodzie mówi się zresztą od dawna – mając na uwadze inicjatywę już istniejącą, choć prowadzoną niekonsekwentnie. Mowa naturalnie o Nagrodzie im. Andrzeja Munka – przyznawanej przez Szkołę Filmową. Konkurs ten był organizowany w latach 1965-2004, a później wznowiony w 2011 (niestety, tylko na dwa lata). W 2013 r. nagrody nie przyznano, podobnie w 2015 roku, a strona www.konkursmunka.pl jest od dawna nieaktualizowana.

Nieaktualne strony internetowe to zresztą bolączka nie tylko publicznych instytucji. Oto na stronie www.lakowa29.pl (sponsorowanej przez fundację powiązaną z TOYA, a mającej upowszechnić wiedzę o historii miejsca, czyli Wytwórni Filmów Fabularnych) ostatnie „aktualności” pochodzą z... 2013 roku! Całkiem niepotrzebnie strona ta dubluje dane filmograficzne, które dostępne są przez serwis Szkoły Filmowej filmpolski.pl. Z kolei wspomnienia wideo są trzy, a rozmowy – dwie... A przecież Stanisław Zawiśliński i Tadeusz Wijata wykonali olbrzymią pracę przy zbieraniu materiałów do książki „Fabryka snów” – może warto tę pracę upowszechnić on-line? Mówi się także o podjętej przez jedną z instytucji pozarządowych inicjatywie zbierania „historii mówionych” związanych z filmową Łodzią – a nieco materiałów tego rodzaju jest już na stronie Muzeum Kinematografii. Od nadmiaru inicjatyw boli głowa – ale internauta zainteresowany dziejami filmowej Łodzi nadal skazany jest na błkanie się od witryny do witryny. Innymi słowy: zamiast jednego profesjonalnego „centrum wiedzy” mamy straganiki, na których wystawiana jest „resztówka” cennego inwentarza.

Wydaje się, że władarze miasta zaczynają rozumieć, że markę „filmowości” tworzą także wydarzenia festiwalowe. Tu Łódź jest w sytuacji niekorzystnej pod wieloma względami. Zacznijmy od infrastruktury kinowej (owszem, festiwale mogą odbywać się w multipleksie, ale tracą wtedy swój czar). Może więc należałoby pomyśleć o rewitalizacji kina Polonia? Miejsce to – dziś będące własnością Urzędu Marszałkowskiego – jest świetnie zlokalizowane, ale wymaga „usprzętowania” i dobrego zarządzania. A może należałoby „uruchomić” salę w pobliskim ŁDK (także w gestii Urzędu Marszałkowskiego). Ten „miejski zasób kinowy” jest całkiem pokaźny – choć zupełnie niewykorzystany.

Nie tylko z powodu braku odpowiednich sal kinowych Łódź jest słabo reprezentowana na festiwalowej mapie Polski. I nie chodzi już tylko o utratę Camerimage (nad którą zresztą sam boleję), ale szerzej, o roztrwonienie środków finansowych w ostatnich dwóch dekadach. Czego tu nie było – i Targowa Street Film Festival, i Festiwal Kina 3D... Jediną imprezą, która odbywa się nieprzerwanie w tym okresie, jest festiwal dokumentalistyki „Człowiek w Zagrożeniu”, mający ogólnopolską renomę, choć zapewne nie w pełni wykorzystujący swój potencjał. Podobnie długą historię ma Forum Kina Europejskiego Cinergia (choć organizatorom tego drugiego zdarzały się drobne wpadki, wielokrotnie dowiedli, że potrafią zrobić imprezę na dobrym poziomie). Oprócz tego są jeszcze trzy mniejsze imprezy „branżowe” – lubiany przez studentów Festiwal Krytyków Filmowych „KAMERA AKCJA”, Filmlnteractive (impreza o nowych technologiach cyfrowych, którą jednak trudno nazwać festiwalem) oraz dobrze rokujący „filmfest” (taką nazwę przyjęli organizatorzy) „To tylko montaż”.

Szczególnie potrzebny wydaje się festiwal poświęcony animacji. W ostatniej dekadzie odbyło się kilka edycji najpierw festiwalu Reanimacja, a później Se-ma-for Film Festival (niezbyt fortunnym

pomysłem było wykorzystanie marki spółki w nazwie imprezy). Stałej imprezy tego rodzaju nie udało się jednak utrzymać – co zresztą zadziwiające, bo w Łodzi jest i środowisko, które mogłoby takie przedsięwzięcie zorganizować, i widownia, która mogłaby być jego adresatem. Może dlatego wciąż pojawiają się nowe inicjatywy. W tym roku zorganizowany zostanie na przykład Festiwal Sztuki Animacji „AnimArt” – będący jednak przedsięwzięciem głównie teatralnym (powstałym z połączenia Festiwalu Solistów Lalkarzy oraz Festiwalu Sztuki Ulicznej „TrotuArt”). A jest jeszcze „wędrowny” przegląd polskiej animacji O!PLA.

Podobna uwaga dotyczy także sektora filmów przyrodniczych. Z uwagi na rosnące znaczenie tego rodzaju filmów spory potencjał rozwojowy ma – organizowany co dwa lata przez WFO – Międzynarodowy Festiwal im. Włodzimierza Puchalskiego. Może warto sięgnąć do doświadczenia twórców Festiwalu Mediatravel (osiem edycji, ostatnia w 2012 roku)? Zbliżony tematycznie Explorers Festival ma odmienny charakter – i słusznie profiluje się jako impreza bardziej z kręgu turystyki wycieczkowej. Sukces tej inicjatywy pokazuje wszelako, że istnieje publiczność zainteresowana innymi doznaniem estetycznymi niż te, które wytwarzane są przez typowe „festiwalowe” filmy.

Tymczasem magistrat postawił na kosztowny „import”, czyli przeniesiony z Poznania festiwal Transatlantyk. Jak rozumiem, chodziło o ukojenie „bólów fantomowych” po utracie Camerimage – czy cena tego remedium nie okazała się aby jednak zbyt duża? Zagadką jest dla mnie podjęta przez organizatorów decyzja o rezygnacji z pierwotnej idei, tj. profilowania imprezy jako Festiwal Muzyki Filmowej (co w Łodzi dobrze „zgrywałoby się” z historią tak nazywanej, choć będącej de facto monograficznym przeglądem twórczości danego kompozytora, imprezy organizowanej – przez 16 lat! – w Muzeum Kinematografii). Ostatnie edycje Transatlantyku pozwalają sądzić, że mamy do czynienia z kosztownym „lunaparkiem” raczej: tu dwa koncerty, do tego „kino łóżkowe” (pod baldachimami) i „seanse kulinarne” (jedna czwarta zaproszonych w tym roku gości to kucharze – czy raczej, pardon, szefowie kuchni). Te wątpliwe „atrakcje” kosztowały w tym roku budżet miasta aż 4,5 miliona złotych (Bydgoszcz dofinansowuje Camerimage kwotą niemal o połowę mniejszą). Przypuszczam, że kredyt zaufania dla tej imprezy zostanie błyskawicznie wyczerpany, gdyby okazało się, że dla przedsięwzięć o większej spoistości merytorycznej zabraknie wsparcia.

Reasumując: z filmową marką Łodzi nadal nie jest najlepiej. Potrzeba uporządkowania czterech powiązanych ze sobą sfer działalności: instytucji samorządowych (ich zadań i struktury organizacyjnej), kin pozostających w ich gestii, polityki festiwalowej oraz wirtualnych informatorów o filmowej historii miasta.

Konrad Klejsa